Nr 1 1939



POCHODNIA SERAFICKA

SPIS RZECZY:

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Kalisz. Kongregacja Sióstr III Zak. przy kościele OO. Franciszkanów w Kaliszu poleca pobożnym modlitwom Braci i Sióstr zmarłe swe członkinie: śp. Wiktorię Anielę Bartczak, Salomeę Dąbrowską, Annę Olszewską, Marię Gałecką, Czesławę Bakalarczyk, Franciszkę Szalugę i Marcjannę Trzeciakównę.

Zarząd III Zak.

Poznań — Starołęka. Dnia 5. XI. 1938 przeniosła się do wieczności śp. s. Stanisława Antonina Paszkiewicz, przeżywszy 66 lat z tego 8 w III Zak.

Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci.

Przyjaciółka do Przyjaciółki

Moja Droga Hanko!

List otrzymałam. Ucieszyłam się niezmiernie, a czytając go aż osłupiałam z podziwu. Przeczytawszy list chodziłam po pokoju tam i z powrotem i pytałam samej siebie: Czy to prawda? Hanka idzie do Zakonu? Ona do tak surowego klasztoru, jakim jest ten, który wybrała? Toć to jeden z najsurowszych zakonów! No, ale jeśli taka wola Boska, niech idzie.

Wiesz Hanko, miałam o Tobie wyobrażenie dobre. Wiedziałam, że służysz Panu Jezusowi całym sercem, że chętnie ponosisz dla Niego różne ofiary. Znamy się przecież od dziecka i wiemy o sobie wszystko. Uważałam Cię jednak za zbyt płochą i roztrzepaną, aby pomyśleć, że Ty kiedyś będziesz zakonnicą. Bałam się nawet o Ciebie, aby świat dzisiejszy taki zdradliwy nie porwał Cię na swoje szalone drogi. Często mówiłam Panu Jezusowi: Panie, miej w opiece Hankę! Jezu, zaprawiaj jej goryczą wszystkie przyjemności świata, by w niczym nie zasmakowała tylko w Tobie!

Te moje obawy o Ciebie dziś się rozwiały. Dziękuję Panu Jezusowi po niezliczone razy za łaskę, jaką Ci daje, że wy-

Dok. na str. 4.

Pochodnia Seraficka

Organ III Zakonu i Stow. Franciszkańskiej Krucjaty Misyjnej

PRENUMERATA ROCZNA 2 ZŁ. — — — — — — POJEDYŃCZY NR 20 GR.

Rok XIV. **Styczeń 1939** **Numer 1**



Przezacnym Czytelnikom, Przyjaciołom, Współpracownikom, Dobrodziejom i Czcicielom św. O. Franciszka z okazji radosnych i błogich Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku ślemy najserdeczniejsze, franciszkańskie życzenia obfitych łask i błogosławieństw Nowonarodzonego Pana. Niech Dziecię Jezus osłodzi Wam gorzkie dni szarego życia, otrze piekącą łzę z Waszych oczu, da siłę i moc do dźwigania codziennego krzyża, napełni serca i rodziny Wasze „Pokojem i Dobrem“.

REDAKCJA.

U PROGU NOWEGO ROKU

Na zegarze dziejów wskazówki posunęły się znów naprzód.

Rok 1938 zapadł w koszmarną niepowrotną dal...

W księdze wieczności zapisał on na nasz rachunek wszystkie nasze myśli, uczucia i czyny, tak dobre jak i złe, a zapisał na wieki...

Zaczynamy Nowy Rok...

W różny sposób rozpoczną go ludzie. Jedni z beztroską radością w szale zabawy. Drudzy z lękiem i trwogą jako brzemię nowych, ciężkich jak ołów, smutnych jak noc 365 dni. Inni jako nową okazję zdobywania pieniędzy i majątku nawet z krzywdą bliźnich. Inni jeszcze — i chyba tych będzie najwięcej — apatycznie i bezmyślnie, nic sobie nie obiecując, niczego nie pragnąc, mówiąc po prostu: „niech będzie co chce".

A my ludzie wiary... franciszkowe syny, jak powitamy ten Nowy Rok? Czy może też obojętnie, mówiąc: „niech będzie jak chce"?

Sama już świadomość, że jesteśmy o jeden rok bliżsi ostatecznego celu — wieczności — Boga — winna pobudzać nas do poważniejszego zastanowienia nad sobą.

Bo nie świat i doczesność jest naszym celem, ale Bóg i niekończąca się wieczność.

Dlatego więc myśli nasze, serca, czyny i życie całe winniśmy skierować do naszego celu. A skierować drogą pewną i bezpieczną.

Drogą tą jest Ten, który powiedział: „Jam jest droga, prawda i żywot".

Z Jezusem zatem mamy rozpocząć ten nowy okres naszego życia i z Nim iść poprzez wszystkie jego dni, obojętnie czy one będą chwilami smutku czy radości, podniebnych wzlotów czy też czarnego zniechęcenia.

Jezus nauczy nas myśleć, czuć i żyć bohatersko. On osłodzi nam naszą gorycz, pocieszy w każdym utrapieniu, pomoże dźwigać krzyż codziennego upalenia.

Nie idący poprzez życie z Jezusem, pokazali co umieją. Pokazali ile milionów ludzi można w niewielu latach pomordować i wytruć na wojnie, ograbić z majątku i mienia, czci i sławy i oddać bez wystrzału w niewolę drugim. Udowodnili oni naocznie, że przy miliardach złota, stosach surowca, mogą miliony głodne i bezdomne czekać na pracę uczciwą i kęs chleba; że mogą istnieć prawa i konstytucje, a przy tym mogą się dziać i dzieją bezprawia, przechodzące ludzkie pojęcia, że można całymi latami radzić nad zabezpieczeniem pokoju a w rzeczywistości prowadzić do gwałtu i bratniego rozlewu krwi.

Dlatego my, wybrane wojsko Kościoła św., musimy rozpocząć rok nowy z Jezusem. Z Jezusem również iść musimy w szare jego dni, aby skołatanemu światu pokazać drogę tj. Chrystusa — Chrystusa odzwierciedlonego w każdym nawet najdrobniejszym szczególe naszego życia.

A przykład nasz, łaską Bożą wsparty, przybliży ku rodzinom, wsiom, miastom i Ojczyźnie naszej Boże królestwo w Nowym Roku 1939.

A. S. K.

Z FRANCISZKOWEGO ORSZAKU

Błogosławiony Odoryk z Portu Naone
(1285—1331)

Bł. Odoryk należy do rzędu tych świętych, którzy zewnętrzną działalnością swych prac i wspaniałością cnót olśniewali wzrok współczesnych. Używał go Bóg, aby okazać potęgę Swej łaski i miłości, używał go do rozszerzenia Swej chwały, działał przez niego rzeczy nad-

zwyczajne, nawracał tysiące dusz pogańskich. Droga jego życia była długa, pełna kolców i krzyżów. Zlewał na niego strumienie łask. Kładł na jego ramiona krzyż ciężki, osłodzony zarazem słodyczą miłości Swojej. Kazał mu iść w świat w krainy nieznane, by tam przez trud i mękę, pracę i ofiarę zbawiał dusze pogańskie.

Praca misyjna i zbawienie dusz pogańskich — to treść jego życia.

Bł. Odoryk jest wielkim misjonarzem, człowiekiem szczególnych łask Bożych, świętym przepełnionym duchem pokory i gorliwości o chwałę Bożą.

Dziś, ludzi dwudziestego wieku w podziw wprawiają wielkie jego podróże misyjne, które odbywał przy środkach bardzo prymitywnych. Podróże te były ciężkie, pełne niebezpieczeństw. Dla zbawienia dusz, zdobywał się Bł. Odoryk ochotnie na wszelką ofiarę z samego siebie. Na wezwanie Chrystusowe odpowiadał gromko czynem, ofiarnym swym życiem.

Bł. Odoryk w początkowym swym życiu zakonnym, przepełnionym umartwieniami, zdobnym w cnoty franciszkańskie: pokory, posłuszeństwa, pobożności — usuwa się na pustelnię, by tam wśród ciszy i modlitwy przygotować się do przyszłej misji życiowej — rozszerzania królestwa Bożego w sercach ludzkich.

Po opuszczeniu pustelni oddaje się pracy kaznodziejskiej w swej ojczyźnie. Głosi kazania zarówno słowem jak i przykładem życia. Naokoło promienieje cnotą ubóstwa. Boso, odziany tylko w lichy habit, idzie w lud z słowem Bożym. Pieszo przebiega całe okolice, nic nie biorąc z sobą, nie przywiązując się do niczego — idzie ufny w pomoc Opatrzności.

Praca jego w Ojczyźnie to dopiero początek wielkiej misji. Nie może on być obojętnym na wołanie dusz pogańskich.

Prosi przełożonych o pozwolenie udania się na misje do krain pogańskich. Otrzymuje je. Wyrusza więc na podbój dusz pogańskich i idzie teraz drogą długą, pełną owoców i błogosławieństw. Idzie, jako herold Chrystusa, jako misjonarz dusz.

W r. 1314 z miasta Udiny, z północnych Włoch, przez Wenecję udaje się do Konstantynopola. Stamtąd, przez Morze Czarne podąża do Armenii. Z Armenii przedostaje się do Persji. W Persji, w różnych miastach przez 6 lat rozsiewa słowa ewangelii, zbierając obfity plon. Następnie przechodząc przez miasta: Persepolis, Sirach i Bagdad, przybywa do Hormuz, miasta nad zatoką Perską. Z tego miasta okrętem przybywa na wyspę Salsettę. Na wyspie tej, przed jego przybyciem polała się krew męczeńska misjonarzy franciszkańskich: Bł. Tomasza de Tolentino, br. Jakuba z Padwy, br. Demetriusza laika-lingwisty i br. Piotra de Sanis. Ciała tych misjonarzy chrześcijanie, w mieście Tana, oddali Bł. Odorykowi.

Odoryk popłynął teraz z relikwiami męczenników do Indii. Płynąc wzdłuż zachodniego wybrzeża półwyspu indyjskiego, przybył do Madrasu. Tu również pracuje i umacnia chrześcijan w wierze św.

Stąd podąża na południe. Płynąc morzem, idąc lądem, przechodzi przez wyspy: Cejlon, Nikobar, Sumatrę, Jawę, Borneo i dochodzi aż do Kochinchiny, aby dostać się do siedziby Wielkiego Chana i spotkać swych współbraci zakonnych, pracujących w Chinach nad rozszerzaniem królestwa Bożego, w Kantonie.

Z Kantonu podąża na północ. Przechodzi przez miasta, w których pracują Bracia Mniejsi. W Zaitum (Czangczou) w klasztorze franciszkańskim zostawia relikwie męczenników zabrane w Tana i idzie dalej na północ. Przechodzi całe Chiny. Przez miasta: Jang-czou, Nanking i inne, dociera aż do Pekinu.

Po jedenastu latach wędrówki, po jedenastu latach

trudów zmagań i błogich chwil, spędzonych na głoszeniu słowa Bożego przybywszy do Pekinu, pracuje tu jeszcze dalsze trzy lata nad zbawieniem dusz.

W r. 1328 na polecenie Chana opuszcza Pekin, aby udać się do papieża, do Awinionu, przedstawić mu wspaniałe warunki rozwoju chrześcijaństwa w Chinach i plan zorganizowania nowej, wielkiej wyprawy misyjnej na Wschód.

Powrotna droga jego prowadziła przez zachodnie prowincje chińskie, przez Tybet i Tartarię. W Tybecie był nawet w Lhassie, w rezydencji Dalajlamy.

W r. 1330 widzimy go znowu w Pizie, we Włoszech. Stąd podąża na dwór papieski do Awinionu. Po drodze jednak zachorował. Czując, że zbliża się chwila zapłaty u Pana za ziemski znój, prosi, aby go przewieziono do macierzystego klasztoru w Udina.

Tu przełożeni pod posłuszeństwem nakazują mu, aby zdał sprawozdanie ze swych prac misyjnych. On miał je podyktować, a jeden z braci spisać. Z wielkiej pokory chciał ukryć swe czyny przed oczyma świata. Spełnił jednak to polecenie, składając z siebie wielką ofiarę. Umarł 14-go stycznia 1331 r. Papież Benedykt XIV-ty zaliczył go w poczet błogosławionych.

Bł. Odoryk jest jednym z największych misjonarzy franciszkańskich i godnie może stanąć obok św. Franciszka Ksawerego i Piotra Klawera, wielkich misjonarzy z zakonu Jezuitów. Przez 16-ście lat swej wędrówki misyjnej przeszedł ponad 25 tysięcy kilometrów. W podróży tej nie znał żadnych przeszkód. Zdobywał się na największe ofiary. Kilka razy w czasie prac misyjnych wpadał w ręce pogańskie i dostał się do niewoli. Znosił tam różne prześladowania i przykrości. Wychodził z nich zawsze zwycięsko.

Brewiarz rzymski mówi o nim, że w ciężkich chwi-

lach ukazywała mu się Matka Boża i przynosiła mu ochłodę i pociechę.

Bóg działał przez niego cuda Swej łaski. Wiadomo jest, że w pracy dokonał wielkich rzeczy. Nawrócił na wiarę katolicką, ponad 20-cia tysięcy dusz pogańskich i heretyckich. On jednak nigdy nie mówił o dokonanych zwycięstwach. Okrywał to płaszczem pokory. Żył tylko dla Boga i dusz. Chciał być w oczach świata nieznanym. Owoce swych wysiłków składał w ręce Boga, by tylko On był znany, kochany, by chwała Jego imienia rozszerzała się po całym świecie, by biedne dusze pogańskie znalazły miłość i szczęście.

Bóg zaś chciał, aby przykład Bł. Odoryka pobudził chrześcijan dzisiejszych do przejęcia się duchem misyjnym, by pośpieszyli z ofiarną pomocą misjonarzom rozsiewającym ziarna słowa Bożego w krajach pogańskich.

Zar.

SZCZĘŚCIE NOWEGO ROKU

Zegar na wieży,
Dwunastą uderzył.
I zeszła się ciemność z jasnością,
Przeszłość z przyszłością!
Żegnany,
Lecz nie żałowany,
Zniknął Rok stary...
Zjawił się Nowy,
W szacie godowej,
Uśmiechnięty i radosny,
Życząc ludziom nowej wiosny,
Niosąc z sobą Boże dary.
A ludzie śpią znużeni,
Mnóstwem smutków udręczeni.

Śpią,
O szczęśliwszym roku śnią...
I zda się, że ponad chaty,
Unosi się Anioł skrzydlaty
I błogosławi w Boskim Imieniu
Ludzkiemu istnieniu —
Skrzydły złotymi świeci
I dalej, dalej ponad ziemią leci,
Ponad miasta, ponad sioła,
Do zmęczonych ludzi woła:
Śpijcie błogo,
Spoczywajcie,
Siły swoje umacniajcie,
Przed ciernistą życia drogą!
Bo kto ostał się na świecie,
Na to nowe życia lecie,
Nie ominie go cierpienie,
Ni Golgota,
Bo nie łatwym jest zbawienie,
Ani chrześcijańska cnota!

— — — — — — — — —

Zalśnił ranek, a na człeka,
Krzyż gotowy w progu czeka,
Krzyż!!...
Jedni się rozczarowali,
Znów nad sobą zapłakali.
Wszak o innym szczęściu śnili,
By już krzyża nie nosili.
Inni wzięli go na ramię,
Jako Jezusowe znamię,
I radośni poszli wzwyż!

S. S.

Śladami Franciszkowego apostolstwa

Pustynia... bezludna... głucha.

W suchym powietrzu brzmi ponuro krzyk wędrownych szakali, wiatr smutno zawodzi, rzucając garściami piasku. Z oddali dochodzi szmer płynącego Jordanu. Poza tym panuje tu wieczna cisza...

Na takie odludzie usunął się Chrystus Pan przed wstąpieniem na arenę swej publicznej działalności. Tu spędził całe dni czterdzieści na modlitwie i poście.

Dlaczego tak postąpił?

Czy potrzebował Chrystus jeszcze jakichś przygotowań? czy dotychczas nie znał jasno woli i zamiarów Swego Ojca względem Siebie i tu w królestwie ciszy szukał ich — On Syn Boży?

Tak — znał ją, ale chciał nauczyć przyszłych apostołów „Dobrej Nowiny" jak mają się zabierać do tego dzieła.

* * *

Franciszek idzie śladami Mistrza...

Zanim wejdzie w wir świata, by zmienić jego oblicze, ucieka wpierw na ustronne, mchem pokryte góry spędzając długie godziny na modlitwie. Tu — poznaje ostateczne zamiary Stwórcy względem Siebie — i tu w gaworzeniu szemrzących strumyków, szumiących drzew i śpiewających ptaków pasuje go „Wielki Król" na swego rycerza.

Dopiero po tych głębokich i długich rozmyślaniach, ujrzał świat syna Bernardona w sukni żebraka, siedzącego na stopniach bazyliki św. Piotra, potem całującego trędowatego... a wreszcie Franciszka - Apostoła, otoczonego mrowiem ludzi. Franciszek mówi, ale nie ten i nie to co dawniej w gronie swych ulubionych przyjaciół. Z ust jego bucha już płomień miłości Bożej; płomień

tak silny, że porywa i zapala. Słuchają go tysiące, bo on żyje tym co mówi, on zda się być wcieleniem ewangelicznej i odwiecznej prawdy.

To pierwszy powód jego apostolskiego powodzenia. „Ani przeciętność, ani pospolitość nie są zdolne popchnąć ludzkość naprzód, wzbudzić w niej odruchy wielkie, ani też wyratować ją z grożącego niebezpieczeństwa. Świat potrzebuje i Kościół potrzebuje dziś jak zawsze ludzi mocniejszych nad innych, widzących dalej, szybujących wyżej — działających śmielej“. *(Z mowy Msgr Ireland w czasie konsekracji późniejszego kardynała Gibbonsa w Baltimore).*

* * *

Do Franciszka garną się rzesze ze wszystkich stanów.

Podbija ich serca radosnym twarzy obliczem. I dziw... przed „Biedaczyną“ każdy otwiera bramy swej duszy, często zranionej, niekiedy zniechęconej do życia, a nawet umarłej.

On delikatnie kropla po kropli wlewa w te dusze chore słowa pociechy, zachęty i napomnienia. Od jednych żąda dużo; daje im bowiem w ręce swoją regułę, każe zaprzeć samych siebie i iść za Chrystusem. Innych zachęca do prowadzenia życia bogobojnego w ciepłej atmosferze koła rodzinnego. I wstępują oni na wskazaną drogę ufni, szczęśliwi i zadowoleni.

Nigdy szorstkość, gburowatość nie zjedna nam człowieka. O tym zawsze pamiętać musi i dzisiejszy Apostoł Chrystusa.

* * *

Lecz ten tryumfalny pochód „Zdobywcy“ dusz ludzkich byłby krótki i jak cień przemijający, gdyby go Franciszek nie oparł na granitowych fundamentach pokory. Przeszły jego stopy wzdłuż i wszerz italską ziemię. Szedł otoczony nimbem pochwał — zalany burzą okla-

sków — opromieniony aureolą świętości — lecz z drogi obranej nie zboczył, ani na chwilę.

Hasło „Bóg mój i wszystko“, które zawsze nosił przed sobą nie pozwalało mu na przywłaszczenie chwały w jego osobie Bogu oddawanej. Sam uważał się za grzesznika godnego kary piekła.

Jednego dnia brat Masseo rzekł do św. Franciszka: „Zastanawiam sią ciągle nad tym, dlaczego ludzie zewsząd tłoczą się około ciebie, idą za tobą, słuchają słów twoich z upragnieniem. Nie jesteś piękny, ani mądry, czymże zwracasz ogólną uwagę, czym budzisz miłość i uwielbienie“.

A Franciszek po dłuższym namyśle z radością odpowiada: „Chcesz wiedzieć, Bracie, dlaczego wszyscy idą za mną, dlaczego wierzą i słów moich słuchają? Bo głos mój jest głosem Boga Wszechmogącego. On zna wszystko dobre i złe na świecie. Nie mógł znaleźć nędzniejszej, bardziej grzesznej istoty na całej ziemi ode mnie do głoszenia tych prawd cudownych, którymi chciał do nas przemówić“.

Niezrozumiałe to dla nas, bo wymówiły to usta tego, który Serafinom w miłości dorównał, który nie zbrukał nigdy swej śnieżno-białej sukni chrzestnej plamą grzechu ciężkiego.

Tak pojęta akcja apostolska musiała wydać owoce, które obficie zbiera już siedem wieków.

Pokora... pokora... pokora to podwalina czynów, które w spadku chcemy wieczności zostawić.

Ale i to nie wszystko. Jest jeszcze inny czynnik, ogromnie ważny, skuteczności naszego apostolstwa, którego trzymał się Franciszek oburącz.

Jest to modlitwa.

Nam się zdaje, że życie Franciszka to praca i w większości wyłącznie praca nad zdobywaniem dusz dla nieba. Ale — nam się tylko tak zdaje — bo w rzeczywistości

Franciszek o wiele więcej się modli i rozmawia z Bogiem, niż z ludźmi.

Owszem, jedynie to największe przykazanie miłości Boga i bliźniego zwróciło go z drogi zupełnej bogomyślności. A i potem, kiedy pracuje wśród ludu w modlitwie znajduje najlepszą broń przeciw miłości własnej i największą pomoc w apostolskich zwycięstwach.

Jakże często otoczony mgłą nocy klęczał zatopiony w Bogu. Ileż łez wchłonęła ziemia Franciszka leżącego tak często przed ukochanym wizerunkiem Ukrzyżowanego?

W każdej rzeczy widział ślady twórczej ręki Stwórcy, którego zawsze uwielbiał.

I wreszcie działalność Franciszkową koronuje cnota wytrwałości. Ona to wypowiedziała mu w ostatni dzień jego ziemskiego życia: „Jako gwiazda na firmamencie Kościoła błyszczeć będziesz — boś wytrwał".

* * *

Głębokie poznanie i wcielenie w swoje życie prawd głoszonych, umiejętne podejście do różnych ludzi, głęboka pokora i święta intencja, modlitwa i wytrwałość w tej pracy aż do ostatniego tchnienia — oto przyczyny tak wielkiego powodzenia Franciszkowego apostolstwa.

Trzódko Franciszkowa! wstąp w zapomniane ślady Franciszkowego apostolstwa. Apostołuj w swym środowisku tak, jak pragnie tego Bóg i mówi ci twoje sumienie. Pomoc Franciszka z tobą. *C. Nast.*

ZGON WIELKIEGO KSIĘCIA KOŚCIOŁA I PRAWEGO POLAKA.

Dnia 4 grudnia, zmarł we Lwowie, JE. Ks. Józef Teofil Teodorowicz, arcybp. obrz. ormiańskiego. JE. Ks. Arcybiskup urodził się w Żydaczowie w 24. VII. 1864 r., święcenia kap. otrzymał 2. I. 1887 r., sakrę biskupią przyjął 2. II. 1902. JE. Ks. Arcybiskup był gorliwym Chrystusowym sługą, prawdziwym Polakiem, płodnym wydawcą i wybitnym działaczem na niwie społecznej.

Wobec uchwał nowego Synodu

Prasa — nowoczesny apostoł

Wszystko na nic, prasa jest wszystkim.
Crémieux.

W Anglii na 44,800.000 mieszkańców (bez dominiów) wychodzi 164 dzienników, we Włoszech na 44 miliony (bez kolonii) 90, w Polsce na 34 miliony ludności 243 dzienników; dodajmy jeszcze 350 tygodników oraz 1250 miesięczników i kwartalników.

Paryskie „Humanite", angielskie i amerykańskie „Daily Worker", sześć pism czeskich, hiszpańskie „Mundo Obrero", międzynarodowe „Correspondance Internationale", bite w językach: angielskim, francuskim, hiszpańskim i czeskim z identycznym tekstem artykułów we wszystkich wydaniach — to najważniejsze, o milionowych nakładach, zagraniczne organy otwartej roboty komunistycznej i bezbożniczej, subsydiowane całkowicie przez Moskwę i międzynarodowe żydowstwo; — Robotnik, Naprzód, Ostatnie Wiadomości Krakowskie, Kurier Wieczorny, Kurier Poranny, Dziennik Ludowy, Express i wiele innych (spis niekompletny) — to znowu dzienniki polskie wspierane wyłącznie lub w znacznej mierze przez żydów.

A drugi współrzędnik stosunku? 60% wysiłków katolików pochłania duszpasterstwo, 20% wychowanie, 15% praca charytatywna a zaledwie 1% idzie na prasę!

Zrozumienie, gigantyzm i tytanizm orientacji antykatolickiej — mikroskopijność, minimalizm wysiłku katolików oto wymowa cyfr zestawionego stosunku!!!

Naszą prasę ideologicznie podzielić można na: tendencyjnie złą, obojętną, katolicyzującą i katolicką.

Tendencyjnie zła prasa w myśl swych założeń jednostronnie naświetla zjawiska życiowe, ośmiesza religię, znosi podstawowe zasady moralne, oczernia i podkopuje zaufanie do kapłanów, uczy cynizmu, popularyzuje żydowski stosunek do etyki, polityki i zagadnień społecznych. Jeżeli się zważy, że poważny procent czytelników stanowi robotnik i lud, to lęk przejmuje człowieka. Czytelnik o słabo rozwiniętym zmyśle krytycznym, jakim właśnie jest robotnik i lud prosty, nad wyraz szybko ulega sugestywnej, dziwnej mocy

„poczernionego, łamami i kolumnami pokrytego papieru“ i wchłania drukowane słowa niczym objawienie jedynej prawdy. Wykorzystanie faktu, że dla ludu prawdą jest to, co się ciągle słyszy, o czym się ciągle mówi i o czym się ciągle czyta, jednostronne przedstawienie i bezkrytyczność czytelnika są najważniejszymi atutami powodzenia złej prasy.

Czytałem rozmowę księdza z robotnikiem, prowadzoną w pociągu. Robotnik zapytany co myśli o księżach z nietajoną złością odpowiada: „widać, że ksiądz nie czytuje gazet i nie wie, co się dzieje! Ksiądz nie wie, że to są .... Ksiądz proboszcz nie wie, że księża to wrogowie ludu i ojczyzny“. Ale kiedy w czasie rozmowy ksiądz zapytał swego rozmówcę o proboszcza jego rodzinnej miejscowości, to biedak z największym szacunkiem i prawie ze łzą w oku mówił o swym duszpasterzu. Oto przykład wpływu złej prasy. Robotnik na skutek własnej obserwacji uwielbia swego proboszcza, a pod wpływem tendencyjnej gazety o ogóle księży urobił sobie wprost przeciwne pojęcie. I jeżeli tak jest w każdej dziedzinie życia i jeżeli naświetlanie problemów i zagadnień według założonej ideologii musi z czasem przekonać czytelnika, dość nawet krytycznego z początku, o słuszności narzucanego mu poglądu — bo takie jest prawo psychologiczne — to słuszność ma kardynał Lucon, gdy twierdzi, że „główną przyczyną religijnego upadku, przewrotności idei, zepsucia mody, rozszerzania się teoryj antyspołecznych, anarchistycznych i rewolucyjnych były i są złe pisma“.

Prasa obojętna, obliczona jedynie na zarobek, nie ma wyraźnie zdecydowanego oblicza ideowego. Niepoczesną pozycję w tym rodzaju prasy zajmuje tzw. prasa brukowa. Na pozór zdawało by się, że czytanie takiego dziennika nie stwarza żadnego niebezpieczeństwa. A jednak. Weźmy do ręki pierwszy lepszy numer: szczegółowe opisy zabójstw, gwałtów i kradzieży, drobiazgowe babranie się w analizie zboczeń seksualnych, tasiemcowe sprawozdania z sensacyjnych procesów kryminalnych i tym podobne świństwa, bite często tłustym drukiem, wyzierają z każdej niemal stronicy. I tym to świństwem karmią się miliony czytelników i zaspakajają, zrozumiały zresztą, głód codziennej informacji. Czytelnik ten nie zdaje sobie sprawy, że co dnia wstrzykuje w swą duszę zabójczy bakcyl rozkładu, nie czuje, że powoli, ale systematycznie zanurza się coraz głębiej w atmosferę

grzechu, że coraz trwalej brata się ze złem. Toteż, kiedy później stanie w obliczu zła i grzechu, nic dziwnego, że nie wzdryga się już przed nim, bo się z nim oswoił a nawet co więcej — wchodzi z nim w bliższy kontakt, jak z dawnym znajomym. Lecz na tym nie koniec. Najczęściej później w wolnych chwilach w kółku przyjaciół czy przyjaciółek, lub w kole rodzinnym dyskutuje się na temat przeczytanych gazet. I tak rodzi się powoli entuzjazm dla siły i przebiegłości i wytwarza się sugestywna atmosfera zbrodni i grzechu, pogłębiająca z dnia na dzień degrengoladę umysłową i psychiczną całego otoczenia, a nierzadko nawet i dzieci.

A wpływ literatury przeznaczonej dla młodzieży — literatury w stylu: Wędrowca — Tarzana, Karuzeli, Wiosenki i Świata Przygód Lorda Listera, Tajniaka i zawieszonego niedawno Tajnego Detektywa. Ileż to władze bezpieczeństwa wykryły, tak na terenie szkolnym jak i poza szkolnym, młodocianych szajek, „morderców“, „włamywaczy“, „mścicieli“ itp. klubów? Jakżeż smutnym jest fakt, gdy 18-letni młodzieniec jest dwukrotnym zabójcą? Jak smutne, ale i pełne refleksji, jest zeznanie młodocianego mordercy: „gazety i książki są przyczyną mego upadku, bo z nich nauczyłem się popełniać karygodne czyny w najsprytniejszy i fachowy sposób“.

—:O:—

Synod Plenarny, mając na względzie destruktywny wpływ znacznego odłamu naszej prasy, nakłada na wiernych obowiązek unikania pism i książek wrogich Bogu, Wierze i Kościołowi, głoszących i szerzących zasady przeciwne etyce katolickiej, albo pornografię. A z drugiej strony, oceniając doniosłe znaczenie prasy w kształtowaniu zasad i światopoglądu, wzywa do popierania, rozpowszechniania, prenumerowania i czytania katolickich książek, pism i dzienników.

Mamy więc unikać złej prasy z równoczesnym popieraniem prasy dobrej. Sposób rozwiązania pozytywnego obowiązku nałożonego przez Synod niech będzie tematem dyskusyj naszych zebrań. Pozwolę sobie tylko przytoczyć słowa papieża Piusa X, które winny być miernikiem naszego w tym względzie czynu: „Chociażbym nawet miał oddać swój krzyż biskupi i zastawić wszystkie meble i ornaty dla zapewnienia bytu katolickiej prasie, uczyniłbym to z całego serca“. Jeszcze jedno. Nie tylko zbiorowy czyn, ale i indywidualny wysiłek ma tu swą wymowę skutków, bo jak za-

znacza obecny Ojciec św. Pius XI, nawet „najmniej na pozór znacząca akcja na korzyść tej prasy ma bardzo doniosłe znaczenie, gdyż może przynieść wielkie rezultaty". Zresztą, kto sam się pali płomieniem porywu dla szlachetnej sprawy, ten porwie całe rzesze swego otoczenia do wspólnego wysiłku, bo

„Myśl, która dobru powszechnemu służy,
Wiedzie za sobą duchów zastęp duży,
Jak łańcuch w niebo lecących żórawi".

P. J.

Sprawy wychowawcze

O pomost między matką i dzieckiem

Tuła się jeszcze dziś po Francji stare galijskie wierzenie, że gdzieś na uroczyskach w pobliżu starych dębów mieszkają „Białe Damy", które zjawiają się przy narodzinach wybranego losem dziecka i obdarowywują je wspaniałymi właściwościami duszy i ciała.

Z tymi dobrymi wróżkami kojarzy mi się zawsze obraz Matki — każdej Matki: Europejki i Afrykanki, bogatej arystokratki i tej najuboższej wyrobnicy.

Pochylona nad kołyską swego dziecka widzi w nim to najwybrańsze, najcudowniejsze, najmilsze swoje „słoneczko", więcej, widzi w nim przyszłego wielkiego człowieka, upaja się już jego zwycięskim pochodem przez życie i postanawia oddać się bez reszty pracy dla dziecka w budowaniu tej jego wymarzonej, jasnej przyszłości.

Sielanka trwa jednak niedługo. Życie płynie wartkim potokiem, mija „złoty wiek" dzieciństwa, te już trochę cięższe lata szkolne, a wreszcie życie uniwersyteckie, a z nim zerwanie z domem z „zacofanymi" poglądami rodziców i najbliższym otoczeniem starych konserwatystów — nudziarzów.

Wytłumaczenie tego zjawiska proste. Młodzież buntuje się. Teatr, kino, książka, życie towarzyskie podają

przecież ponętniejszy światopogląd niż ci „zacofani“ rodzice ze swoim ciasnym horyzontem myślowym.

Staje się najpierw na rozdrożach. Decyzja szybko zapada: idzie się śmiało do walki ze starym pokoleniem, skoro nie umie młodym dotrzymać kroku. Trudno, człowiek nie jest rakiem, w tył cofać się nie można, trzeba iść ciągle naprzód!

Hola! Młodzi zapaleńcy! Czy rzeczywiście tędy droga do postępu? harmonii? pełni życia?

Spróbujcie, może iść właśnie w przeciwnym kierunku, w kierunku swoich „przeciętnych“ domów, ku swoim pogardzonym Matkom, które siłą swych mięśni, mrówczą pracą w zapadłych może norach budowały cicho i wytrwale wasze wielkie szczęście, a których może największą winą to niemilknące od pierwszego waszego szczebiotu pragnienie, byście byli mądrzejsi, szczęśliwsi, doskonalsi od Niej.

Argument dość przekonywujący. Zawróćcie więc z błędnej drogi i podejdźcie jakoś mądrzej do zagadnień i sensu walki i wrogiego nastawienia do konserwatyzmu starszych. Rzecz prosta, że życia i siebie tak łatwo nie zmienicie, ale przed wami szeroki bardzo teren, na którym macie możność realizowania w pełni postawionych przez was ideałów. Najpiękniejszym ideałem to najściślejsza duchowa łączność z domem, to niezakłócone niczym współżycie Was z Waszą Matką.

M. Wójcikówna.

W styczniową Rocznicę

W styczniu przypada zakończenie 75 rocznicy wybuchu powstania styczniowego. W tej ostatniej próbie zrozpaczonego narodu, który za wszelką cenę chciał zrzucić jarzmo ciemięzcy, wzięli udział też i franciszkanie.

Swoją solidarność z ruchem powstańczym okazali przez urządzanie w klasztorach manifestacji religijno - narodo-

wych. Hasło do manifestacji dał Kalisz z O. Bonawenturą Bidermanem na czele. Za nim poszły: Łagiewniki, Dobrzyń, Radziejów, Stężyca. Za kazania patriotyczne wygłaszane podczas tych uroczystości aresztowani zostają: O. Bonawentura Biderman, O. Gordian Jackowski, O. Mikołaj Zgryziewicz.

W pamiętną ową styczniową noc poszli wraz z młodzieżą w wir walki i franciszkanie. Poszli z Krzyżem, ze słowami pociechy; umacniać i rozgrzeszać walczących braci. Byli i tacy, co na odgłos strzałów, chwycili za broń i poszli w bój o wolną Polskę. Takim był O. Euzebiusz Skłodowski z Dobrzynia i kleryk Sawicki z Łagiewnik, który nawet przez pewien czas był dowódcą partii powstańczej.

Inni działają zgodnie z godnością kapłańską. Tę serię powstańców rozpoczyna O. Leon Godlewski. Jako młody kapłan staje na zew Ojczyzny. Działa na wielu polach: odbiera przysięgę od powstańców, prowadzi ożywiony ruch powstańczy. Wkrótce jednak pod przybranym nazwiskiem uchodzić musi przed żandarmerią rosyjską. Pochwycony w Dalikowie zostaje pozbawiony praw obywatelskich i wywieziony do Tunki na Syberię. Tutaj wraz z O. Dionizym Fronowskim, franc. z Lublina, „pokutuje“ za swą czynną miłość do Ojczyzny.

W Tunce też ponosi karę za udział w powstaniu O. Korneli Kaczmarski i brat Józef Pichelski. Pierwszy z nich przeniesiony do robót katorżnych do Kirsanowa, jak zbrodniarz kończy życie przykuty do taczek.

Z Wilna wyszedł nowy zastęp franciszkańskich powstańców. Zapoczątkował go diakon Adrian Rzekowski. Za przyjmowanie przysięgi skazany został na przymusowe osiedlenie w gubernii tomskiej. Dolę współbrata podzielał O. Feliks Wojniusz. Aresztowany za osobisty udział w powstaniu i przechowywanie amunicji, musiał iść na dożywotnie roboty w kopalniach Sybiru.

Najsławniejszym jednak z powstańców wileńskich był O. Eustachy Bujno. W czasie powstania był kapelanem jednego z oddziałów. Wkrótce jednak dostaje się w ręce policji i zostaje osadzony w cytadeli wileńskiej. Po dwuletnim pobycie w cytadeli, wyrokiem sądu skazany zostaje do gubernii tomskiej i tam kończy swoje ofiarne życie.

Podobne koleje przechodził O. Tyburcy Pawłowski.

Za udział w powstaniu wywieziony na Syberię, pracował w kopalniach srebra w Akatui.

Prócz tego za ruch powstańczy na Syberii przebywali O. Idzi Radziszewski, O. Seweryn Kowalkowski i kleryk Adam Zawadzki.

W kraju za przyjęcie obowiązku komisarzy narodowych zostają osadzeni: O. Daniel Michałowski w kazamatach modlińskich i O. Mikołaj Zgryziewicz w X pawilonie cytadeli warszawskiej. W więzieniu kowieńskim przebywa O. Bartłomiej Starkowski, w Białymstoku O. Piotr Steckiewicz.

Pod zaborem austriackim organizował powstanie O. Paweł Gracowski.

Ogółem franciszkańska prowincja wydała czterdziestu pięciu czynnych powstańców.

Choć rząd rosyjski za ten czyn powstańczy skasował wszystkie klasztory franciszkańskie, to jednak mogiły powstańców franciszkańskich rozrzucone po całym Sybirze potwierdzają słowa naszego wieszcza:

„Godne to uwagi, że ilekroć powstała masa narodu polskiego, Zawsze jej chorągiew niosła ręka kapłańska“.

W. T.

Gawędy O. Kapistrana

Kto miał słuszność?

„Nie bądź za miękką, bo cię rozdepczą,
Nie bądź za słodką, bo cię rozliżą.
Miast nazwać dobrą — nazwą cię głupią —
Miast uszanować — to ci ubliżą“...

Tak swoją żonę, zacną tercjarkę
Pan Jan pouczał mądrymi słowy,
Bo sądził, że już przebrała miarkę:
Oto powzięła zamiar takowy,
By na wieczerzę w dzień wigilijny
Zaprosić swoją biedną sąsiadkę,
Która, jak dotąd, w plotkach złośliwych
Zawsze lubiła przypiąć jej łatkę.
I to nie samą, ale z rodziną...

(Mąż — komunista i dzieci troje)
— „Ładni mi goście!... I czy ty myślisz
Że dobre serce ocenią twoje?...
Że ten bezbożnik-mąż się nawróci,
Albo że zmilknie jej język brzydki?...
Ho! ho! Jeszcze się z tobą wykłóci,
Albo obgada do suchej nitki"...
Pani Janowa z wielkim spokojem
Tarła tym czasem mak na donicy.
Niechże Jaś najpierw wypowie swoje —
Po co się spierać z nim po próżnicy.
Wiadomo, że jest dziś nie w humorze —
(Polak jest każdy zły, kiedy pości)
Lecz koniec końcem jeszcze pomoże
Jej podejmować niezwykłych gości.
Więc kiedy skończył swoją przemowę,
Rzekła z uśmiechem patrząc na męża:
— A czy pamiętasz słowa Pawłowe,
Że zło się tylko dobrem zwycięża.
Jad i nienawiść w ustach plotkarki
Musi miłością ktoś zrównoważyć;
A w czyim sercu jak nie w tercjarki
Ta miłość święta winna się żarzyć.
Kochaj tych, którzy cię nienawidzą!
Wszak to są własne Chrystusa słowa.
Jeśli my tego pełnić nie będziem,
Któż Ewangelię świętą zachowa?
Że mnie sąsiadka może obgada...
Cóż stąd?... Ja będę mieć tę pociechę,
Że choć przez wieczór ten wigilijny
Nie dam jej Boga zasmucać grzechem.
Cóż stąd, że mąż jej się nie nawróci?...
Lecz gdy za stołem naszym usiędzie,
To choć przez chwilę, przez czas posiłku
Chrystus z nim, a on z Chrystusem będzie.

A czy to mała rzecz, że ich dziatwa
Choć przez tę jedną noc nie usłyszy
Przekleństw i bluźnierstw, lecz z nami będzie
Śpiewać kolędę „Wśród nocnej ciszy"...
. . . .
Pan Jan w głęboką popadł zadumę,
Wreszcie rzekł cicho: O wy, kobiety!
Mędrsze miłością niż my rozumem,
Więcej zdziałacie niż my niestety!
Nas, mężczyzn nęci tylko ta praca,
Gdzie się coś robi na wielką skalę,
Wam najdrobniejsza rzecz się opłaca —
Pchnąć dobrą sprawę choćby o palec...
I macie słuszność! Tak krok za krokiem
Królestwo Boże w świecie się szerzy...
Ślicznie, mój mężu! Lecz dość dyskusji!
Trzeba nakrywać stół do wieczerzy. *E. L.*

Nasz teatr amatorski

We wszystkich organizacjach jedną z form kulturalnych rozrywek jest **teatr amatorski.** Interesuje on zarówno siostry jak i braci tercjarzy, dlatego porozmawiajmy sobie o nim.

Z zaciekawieniem i radością witamy każdy afisz, który ogłasza, że w niedzielę po nieszporach odbędzie się przedstawienie. Zwykle bez dłuższego zastanowienia kierujemy po nabożeństwie swoje kroki na salę, płacimy wstęp, zajmujemy miejsce, czekając aż podniesie się kurtyna. Po skończonym programie wychodzimy mniej lub więcej zadowoleni z tego, co nam pokazano, chwalimy lub krytykujemy. Częściej jednak krytykujemy.

A dlaczego?

Wina niestety leży najczęściej po stronie „artystów". Trzeba uderzyć się w piersi — mea culpa — moja wina".

Praca bowiem teatralna nie jest jeszcze niestety należycie zrozumiana, podchodzi się do niej błędnie, a wskutek tego i wyniki nie są takie, jakichby należało się spodziewać. Wiemy, że praca ta jest ogromnie miłą i dającą dużo

zadowolenia. Ciężko nam, przykrości walą się na nas jak na zamówienie, pracy domowej nie ubywa. Ani rusz nie możemy myśli oderwać od smutku. Jakże często przychodzi nam w pomoc teatr. Przez tę godzinę czy dwie, żyjemy życiem bohaterów ze sceny, wobec których my sami jesteśmy drobni i — o jak nikłe i blade są nasze troski wobec ich nieszczęść.

Z widowni patrzą na nas dziesiątki ócz ludzi tak samo może jak nas smutnych, którzy przyszli właśnie oderwać się na chwilę od swoich codziennych trosk. Patrzą na nas, cieszą się, gdy na scenie radość, potrafią płakać prawdziwymi łzami wzruszenia, gdy nam — chwilowym królowym czy męczennicom grozi niebezpieczeństwo.

Poza rozrywką, jaką bezsprzecznie daje nam teatr — zbliżamy do siebie przez dobór naprawdę wartościowych sztuk, dorobek kulturalny.

Skoro więc teatr nie jest tylko zabawką, należy się zastanowić od czego zacząć w pracy w teatrze — czy od wyszukania materiału, czy zespołu .... i t. d.

Wydaje mi się, że warunkiem powodzenia tej pracy jest przede wszystkim:

1. dobrowolność pracy,
2. miła atmosfera,
3. świadomość przeżycia.

50 proc. pewności powodzenia sztuczki daje to, gdy „artystka“ zupełnie dobrowolnie, bez przymusu weźmie rolę. Wtedy wiemy, że nie zawiedzie pokładanych nadziei, bo sama na siebie wzięła odpowiedzialność. A zdarza się często, że zaenergiczny kierownik rozkazuje: „ty będziesz królową, ty zagrasz służącą“ itd. A tymczasem „królowa“ widzi, że lepiej by się czuła, gdyby była „służącą“, czy na odwrót. Zdarza się również, że zapewny siebie aktor, czy aktorka, za skarby nie wzięliby roli służącej. Mają o sobie wygórowane pojęcie, zdaje im się, że gdy nie są w życiu „królowymi“, jest tylko złośliwą pomyłką i dlatego dobijają się o rolę królewską, albo, gdy im nie dadzą jej, obrażają się po prostu. Dla świętego spokoju daje się im co chcą — choć nie zawsze się do tego nadają. Trzeba to wreszcie raz wykorzenić z naszych kółek amatorskich! Niech obejmowanie ról będzie dobrowolne, lecz w miarę i ze zrozumieniem podsuwane przez inteligentnego kierownika.

Miła atmosfera. O tą szczególnie trudno w kółkach amatorskich. Sprzeczamy się, kłócimy, odnosimy rolę na parę dni przed przedstawieniem z dziką radością — „ale wam dam sosu! Nie obejdziecie się beze mnie!“ Naturalnie przy tym sposobie pracy — osiągamy marne wyniki na scenie, psujemy sobie i innym nerwy, plotkujemy, robimy na złość. Czy tak być powinno?

Świadomość przeżycia. O co tu chodzi? Chodzi o zrozumienie, że na tę chwilę, kiedy jestem na scenie przestaję być Marynią z Brackiej, czy Kasią z Szewskiej, a jestem, **naprawdę** zależnie od okoliczności — prześladowaną chrześcijanką, którą za chwilę rozszarpią dzikie zwierzęta, czarownicą lub panią.

I tu znowu apel do reżyserów. Reżyserowi nie wolno „pod karą śmierci“ uczyć aktora sztuki aktorskiej. Nie powinien n. p. sam przeczytać kilka wierszy i kazać powtórzyć aktorowi tym samym głosem, z tymi samymi ruchami. Będzie to wtedy tylko naśladownictwo, do tego nieumiejętne, śmieszne nawet, nigdy zaś przeżycie. Reżyser winien wytłumaczyć zespołowi akcję sztuki, zaznajomić z treścią, potem pozwolić aktorom dowolnie czytać. W końcu dopiero tej pierwszej próby każdemu z osobna wyłożyć kim jest i zachęcić, by usiłował sobie przypomnieć podobną sytuację w swoim życiu i jak się wtedy zachował.

Wszystko powinno być prawdziwe, każda scena niech będzie przypomnieniem tego co było w rzeczywistości. Dopiero w ostateczności, gdy nic nie pomagają przypomnienia, można pokazać ruch, ale ostrożnie by aktor przy całym naśladownictwie zachował pełną prostotę.

I jeszcze jedna sprawa.

Gra zwykle uprzywilejowana grupa. A naprawdę trzeba się postarać, by brała udział większa ilość osób.i o ile możności stale inne.

Znam takie osoby, które odkąd są w kółkach amatorskich zawsze odgrywają jeden typ. Wychodzi z tego taka mało przyjemna rzecz dla stałego bywalca danego teatru amatorskiego, że z góry wie, jaką minę będzie miał aktor, jakim krokiem przejdzie scenę, gdzie się odwróci itp.

A trzeba przecież uważać, by każdy w tej pracy zyskał a nie manierował się. Choć czasem może przedstawienie nie uda się, ale przeżycie aktorów „nowych“ było wielkie i naprawdę dużo z tego skorzystali.

Ciekawym byłoby pogawędzić na temat doboru sztuk, inscenizacji, recytacji, sposobu urządzania wieczornic. Ale to innym razem.

J. Nowakowska.

Z NASZYCH MISYJ

CHINY. HINGANFU.

Modlitwa wysłuchana. Przed rokiem przygotowało się dwu młodych, pełnych gorliwości i ducha zaparcia ojców do wyjazdu na misje do Chin (jeden z nich jest Polakiem — przyp. red.). Wyjazd jednak trzeba było odłożyć z powodu rozpętanej wojny japońsko-chińskiej. Obecni więc misjonarze, pracujący w Hinganfu muszą się dwoić i troić, by podołać misyjnej pracy. Nowe siły niejako wstępują w ich sterane członki, zwłaszcza gdy widzą szczególniejsze znaki Bożej opieki. Oto co pisze np. O. Jerzy Gabor: „Mogę zapewnić, że tutaj w Chinach powtarzają się fakty, które czytamy w Ewangelii lub Dziejach Apostolskich i okazują potęgę i dobroć Bożą względem biednych dusz. Np. tego roku bandyci zostawili w spokoju naszych neofitów, natomiast wiele dali się w znaki kilku katechumenom, którzy powrócili do pogaństwa. Jednemu z nich uprowadzili córeczkę, aby wymusić od ojca okup. Biedny ojciec przypomniał sobie nauki misjonarza, zaczął się gorąco modlić i przyrzekł poprawę życia. Po trzech dniach wytrwałej modlitwy odzyskał dziecko i wszystkim opowiadał o dobroci P. Jezusa...".

Święcenia kapłańskie. Ostatnio powiększyła się liczba kleru krajowego prefektury Hinganfu; oto 14. VIII. 1938 w bazylice św. O. Franciszka w Asyżu otrzymali święcenia kapłańskie trzej franciszkanie Chińczycy: O. Antoni Tschang, O. Marek Tschang, O. Tomasz Lu Shou-an, którzy przybyli w 1932 r. na studia do Włoch.

JAWA. MISJA W BUITENZORG.

Przy końcu 1937 r. franciszkańska prowincja belgijsko-holenderska objęła misje na wyspie Jawie w Buitenzorg (niedaleko Batawii). Niedawno liczbę misjonarzy powiększył O. Dominik De Ridder, który przybył z Belgii. Obecnie więc pracuje w nowej misji czterech ojców.

AFRYKA. NDOLA.

Zjazd przełożonych misyjnych. Pod koniec września 1938 r. główny dom franciszkańskiej prefektury Apostolskiej Ndola miał zaszczyt gościć przełożonych okręgów misyjnych Rodezji Półn. (dwóch wikariuszów Ap. i czterech prefektów Ap.) przybyłych na konferencję. Problemów do dyskusji było wiele, gdyż olbrzymie zadania stoją przed misjonarzami rodezyjskimi: 85 % ludności czeka na światło prawdziwej wiary.

Nowi misjonarze. Dnia 13. X. 1938 r. z Genui wyruszyli do prefektury Ap. Ndola OO. De Angelis, Talone, Kotting i Br. Chelaru. *J. B.*

Z ŻYCIA

Zjazd Prowincjałów i Komisarzy III Zak. W dniach 25 i 26 listopada ubr. odbył się w Krakowie Zjazd Prowincjałów i Komisarzy III Zak. Celem zjazdu było ostateczne zatwierdzenie tłumaczenia Reguły III Zak. i bliższe omówienie Kongresu Tercjarskiego, mającego się odbyć w lipcu br. w Częstochowie. Szerzej o tym zjeździe napiszemy w następnym numerze.

Trzy aureole. W listopadzie Ojciec św. uwieńczył aureolą błogosławionych skronie trzech świątobliwych służebnic Bożych: bł. Marii Józefy Rosello, tercjarki św. Franciszka, bł. Franciszki Cabrinie zakonnicy pochodzącej z Ameryki i Marii Mazzarello, założycielki SS. Salezjanek.

„Liga Narodów" w cieniu kopuły bazyliki św. Piotra. Papieskie Kolegium Rozkrzewienia Wiary liczy 233 alumnów, należących do 37 narodowości. Pod jednym dachem żyją ludzie różnej rasy, różnego języka; jeden jednak cel, jednakowe ideały Chrystusowe tworzą harmonię niespotykaną gdzie indziej.

Do końca na posterunku. W Mongolii zmarł śp. ks. Piotr de Boeck w 86 roku życia. 59 lat spędził on na misjach i raz tylko w tym czasie odwiedził Belgię, swą ziemię ojczystą. Jeszcze zeszłego roku, licząc 60 lat kapłaństwa, wybudował dla nowonawróconych swych owieczek piękny kościół w miejscowości Lahoa.

Wśród ognia i krwi. JE. Ks. Arcybp Constantini, sekretarz św. Kongregacji Rozkrzewienia Wiary m. i. powiedział

w swej mowie z racji Niedzieli Misyjnej: W Chinach działa 135 misyj z 2754 misjonarzami zagr. i 1921 księżmi pochodzenia chińskiego. 957 alumnów kształci się w seminariach wyższych i 5975 w seminariach mniejszych. Z misjonarzami tymi współpracuje 2224 sióstr zakonnych pochodzenia obcego, 3769 zakonnic pochodzenia chińskiego i 33051 nauczycieli i katechistów. Jest to więc armia misyjna licząca około 50 tys. dusz. Dzięki pracy tej armii przeciętna liczba nawróceń rocznych sięga setek tycięcy. Obecnie w Chinach jest 3.018.338 katolików rozsianych w morzu przeszło 450 milionów ludności pogańskiej Chin. Dalej Arcybiskup odmalował samarytańską pracę misjonarzy, poświęcających się w wirze szalejącej wojny ratowaniu zarówno pogan jak i chrześcijan.

W Madrycie Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny. Biskupi Peru zebrani na dorocznej konferencji wyrazili życzenie, aby po zakończeniu wojny domowej w Hiszpanii mógł odbyć się Kongres eucharystyczny narodów Ameryki Łacińskiej w Madrycie. — Komitet międzynarodowych Kongresów eucharystycznych postanowił więc, że w 1944 r. odbędzie się tamże Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny.

Bezbożnictwo w praktyce. W mieście Thury we Francji wychodziła z magistratu przełożona szpitala dla starców. Nagle przyskoczył jakiś robotnik i zadał biednej zakonnicy potężny cios nożem w twarz. Nieszczęśliwa zalana krwią upadła na ziemię i tylko z trudem zdołano ją utrzymać przy życiu. Schwytany napastnik oświadczył, że osobiście nie czuje żadnej urazy do zakonnicy ogólnie znanej i cenionej z ofiarnej charytatywnej pracy. „Uderzyłem ją, bo jest zakonnicą, a ja nienawidzę wszystkich zakonnic".

Szeregi bezbożnicze maleją. Bezbożnictwo hiszpańskie przeżywa poważny kryzys. Ze sprawozdania Martineza Orio, przedstawiciela ruchu bezbożniczego w Hiszpanii, przybyłego do Moskwy, dowiadujemy się, że w ciągu pierwszych dziesięciu miesięcy ubr. przeszło 11.450 osób wystąpiło z szeregów wolnomyślicielskich. Większość tych osób powróciła na łono Kościoła katolickiego.

Miasto bez domów bożych i cmentarzy. Prasa bezbożnicza na Syberii donosi z triumfem, że w Związku Sowieckim są już miasta, nie posiadające ani jednej świątyni, ani cmentarza katolickiego. Wzorem miasta sowieckiego ma być miasto Komsomolsk, założone w 1932 r., liczące ok. 10.000 mieszkańców. Miejscowy sowiet z góry podał do wiadomości pu-

bliczněj, że budowa domów bożych i cmentarzy religijnych jest najsurowiej wzbroniona. Według pism ateistycznych 32 % mieszkańców tego miasta należy do związku wojujących bezbożników.

Powrót do Kościoła. W ostatnich dwóch latach 2579 osób zgłosiło w Czechosłowacji swą bezwyznaniowość, 7380 z bezwyznaniowości wróciło do chrześcijaństwa, w czym dwie trzecie do Kościoła katolickiego.

Śląsk Zaolzański pod względem wyznaniowym. Powiaty frysztacki i cieszyński oddane nam bez plebiscytu liczą 227.000 mieszkańców, z których 60 % tworzą katolicy, 40 % ewangelicy — w przeważnej części Polacy. W obu tych powiatach istnieje 30 parafii kat. W ośrodkach przemysłowych jak Trzyniec, Karwina pojawiły się silniejsze odruchy socjalistyczno-komunistyczne. Na tym terenie jest też kilka parafii tzw. „czeskiego kościoła narodowego".

Katolicka konferencja radiowa. Związek Katolickich Radiosłuchaczy za wiedzą Komisji Episkopatu dla spraw prasowych i radiowych zwołał na dzień 12 listopada ubr. katolicką konferencję radiową. Celem jej było przedyskutować i ustalić zasady na jakich winny się opierać radiowe programy w Polsce, by odpowiadały i zgodne były z katolickim światopoglądem, wyznawanym przez większość obywateli Polski.

Radio wśród chorych. Ks. Michał Rękas, tercjarz św. O. Franciszka rozpoczął w 1930 ze Lwowa akcję radiową dla chorych, której celem jest: mówić na falach eteru do chorych, mówić zdrowym o chorych, łączyć społeczeństwo do walki o zdrowie, o zwycięskie przeżycie cierpienia i choroby. Oprócz działania religijno-społecznego, obok wpływu psychicznego prowadzi się korespondencję z chorymi, propaguje się dobroczynność dla najuboższych chorych. Radiosłuchacze przysyłają różne ofiary w gotówce i naturze. Działalność radiowej akcji dla chorych najlepiej ilustrują cyfry: W roku 1930 otrzymano 854 listy od radiosłuchaczy, w 1934 — 4.220, a w 1937 6.320 listów. Ofiary w gotówce: w roku 1930 nadesłano 2.320 zł; w r. 1934 — 27.896 zł; w r. 1937 — 60.130 zł. Ponadto Akcja radiowa dla chorych czerpie fundusz z koncertu życzeń prowadzonego przez Rozgłośnię Lwowską, która na mocy decyzji Dyrekcji Naczelnej Polskiego Radia, dochód z koncertu życzeń przeznacza na instalacje radiowe w szpitalach, ochronkach, przytułkach i świetlicach dla bezrobotnych. W r.

1936 dochód z koncertu życzeń wynosił 17.145; w r. 1937 18.650 zł. Liczba ofiarodawców w r. 1930 wynosiła 420 osób, a w r. 1937 wzrosła do 7.094. W r. 1930 korzystało z doraźnej pomocy 224 chorych, w r. 1937 zaś 2.242 — Oto co zdziałać może Chrystusowa miłość.

Z Tercjarskich rodzin

Kraków.

JUBILEUSZ.

W dniu 13 listopada ubr. kongregacja SS. III Zakonu przy bazylice OO. Franciszkanów w Krakowie, obchodziła wielką uroczystość. 53 sióstr obchodziło 25-lecie swej przynależności do III Zakonu. W ciągu 8 lat już trzy razy obchodzono podobną uroczystość w kongregacji. Po raz pierwszy w r. 1930, były jubilatki mające wtedy 35 i więcej lat. Za rok, jeżeli P. Bóg pozwoli doczekać 2 siostrom — będą obchodzić 50-lecie w III Zakonie.

Toteż radość była wielka, gdy siostry jubilatki dowiedziały się o mającej się odbyć uroczystości...

W dniu tym uroczystą Mszę św. w intencji sióstr jubilatek odprawił Najprzew. O. Prowincjał, po której wszystkie siostry przystąpiły do Komunii św. — Po południu w czasie nieszporów odbyła się ceremonia odnowienia profesji. — Siostry zebrały się na krużgankach ubrane w szkaplerze i paski, ze świecami w rękach. Przed jubilatki na krużganki wyszedł w asyście Najprzew. O. Prowincjał i wyprowadził je z pieśnią „Kto się w opiekę" do kościoła. Tu przed wielkim ołtarzem rozpoczęły się nieszpory. Siostry z gorejącymi świecami klęczały aż do nauki. Następnie Najprzew. O. Prowincjał w silnych słowach przemówił do nich, przechodząc kolejno czas spędzony przez nie w III Zakonie. Zaznaczył, iż celem Tercjarstwa jest doskonałość i to doskonałość wyższa niż ta, do której obowiązani są chrześcijanie. Doskonałość ta ma się przejawiać w silnej, stałej woli i postanowieniu nabywania cnót. Dziś — mówił, musicie sobie zdać sprawę, jak daleko postąpiłyście w życiu duchowym. Bo przecież w tym czasie ćwierć wieku Pan Bóg różne Wam dawał łaski i pociechy, a czy umiałyście z nich skorzystać?

Jubilatki ze wzruszeniem rozważały słowa Najprzew. O. Prowincjała, a gdy przyszło do odnowienia profesji, wspólnie

powtarzając formułę profesji, przyrzekły zachować Regułę III Zakonu aż do śmierci.

Następnie odmówił Najprzew. O. Prowincjał ,,Te Deum", którym zakończono uroczystość w kościele.

Siostry udały się następnie do sekretariatu, gdzie ich podejmowano podwieczorkiem oraz rozdano pamiątki jubileuszowe. — Jubilatki złożyły pewną kwotę pieniężną na potrzeby klasztoru. *Zarząd III Zak.*

Sprawozdanie z działalności Kongregacji III Zakonu przy parafii św. Apostołów Piotra i Pawła w Łodzi.

Nasza Kongregacja III. Zakonu została założona w 1932 r. przez Przew. ks. Proboszcza, Kanonika St. Rybusa naszego dotychczasowego Dyrektora. Na miesięcznych zebraniach wykłada nam on zarys życia doskonałego i dokłada wszelkich starań, by III Zakon postawić na wyższym poziomie. Nabożeństwa tercjarskie mamy co czwartą niedzielę; co drugą zaś środę odbywają się konferencje, a raczej lekcje dla nowicjuszek.

Obecnie w naszej Kongregacji jest 90 profesów, 3 nowicjuszki, 4 aspirantki. Członkowie prenumerują pisemko ,,Pochodnia Seraficka". Wkładka kwartalna wynosi 1 zł. W razie śmierci jednego z członków, składamy się po 1.50 zł na gregoriankę. W tym roku przeniosły się do wieczności 2 siostry. Przyjęcia odbywają się 2 razy do roku. Bierzemy czynny udział w pracy parafialnej, jak również w kweście ulicznej i domowej na różne cele.

W dniu 16 października ubr. obchodziliśmy niezwykle radosne dla nas chwile poświęcenia tercjarskiej chorągwi. Uroczystość ta rozpoczęła się na sali parafialnej, z której procesjonalnie, z zakrytą jeszcze chorągwią wyruszyliśmy w otoczeniu chrzestnych do świątyni. Po mszy św. recytowanej, którą odprawił nasz ks. Dyrektor, nastąpiło uroczyste poświęcenie naszego sztandaru. Głębokie, wstrząsające przemówienie ks. Dyrektora, w którym podkreślał ubożuchne pełne poświęcenia życie Świętego Franciszka, wywarło na obecnych głębokie wrażenie. Następnie — również procesjonalnie z odkrytą chorągwią wróciliśmy do salki parafialnej, aby wszyscy wpisali się do ,,Złotej Księgi". Na zakończenie tej podniosłej chwili o godz. 5 odbyła się akademia ku czci św. Franciszka, na program której złożyły się przemówienie s. Przełożonej, A. Mikołajczykówny, referat ,,Życie Świętego Franciszka a czasy obecne" p. Ste-

słoniczowej, artystyczne deklamacje młodzieży, produkcja muzyczna wykonana przez miejscowego organistę oraz śpiew chóru i żywy obraz. Wszystko to wypadło tak przemile, że chyba dzień ten wszystkim obecnym, szczególnie dobrym siostrom i braciom zostanie długo w pamięci, a także podniesie na duchu i zachęci do dalszej jeszcze gorliwszej pracy. Mamy tu wiele do zawdzięczenia naszemu najczcigodniejszemu ks. Dyrektorowi, który nie szczędził pracy i trudu, żeby ta uroczystość wypadła jak najwspanialej, za co Mu składamy najserdeczniejsze „Bóg zapłać".

Siostra M. Spychałówna

Ubożuchny z Asyża

Dramat w sześciu aktach

Scena 2.

Ks. Euzebiusz i Bernardone.

Ks. Euzebiusz: Moje uszanowanie Panu, Piotrze Bernardone.

Bernardone: Sługa i niewolnik najczcigodniejszego Ks. Euzebiusza.

Ks. Euzebiusz: Czy będę mógł z panem załatwić pewną sprawę.

Bernardone: Wasza Przewielebność jest królem ludzi szlachetnych, a z takimi Piotr Bernardone chętnie interesa załatwia.

Ks. Euzebiusz: Za uboga i mało znacząca jest moja osoba.

Bernardone: Tak, naprawdę, mój kochany księże Euzebiuszu, za skromne i za ubogie jest to ubranie, które nosisz: bezwarunkowo potrzebujesz nowego.

Ks. Euzebiusz: Dla samotnego i skromnego stróża św. Damiana, który przychodzi traktować sprawy nieszczęśliwych i to jest za zbytkowne.

Bernardone: O nie mój najsłodszy księże Euzebiuszu. Dlaczego ze mnie żartujesz. Piękne ubranie przysparza osobom duchownym poważania.

Ks. Euzebiusz: Więcej do tego przyczyniają się dobre czyny.

Bernardone: O! piękna sutanna, przy takiej postawie jaka jest jego, uczyni z niego wspaniałą figurę na ambonie! Lecz co za święty z księdza człowiek! po co te skrupuły... pójdź i zobacz, zobacz ten piękny kawałek sukna, który tak się nadaje na czamarę.

Ks. Euzebiusz: Ależ na Boga, ja tu po co innego przyszedłem!

Bernardone: Ależ ja wiem, żeś księże po to przyszedł: dobrze, że mną nie potrzebujesz uciekać się do pewnych sztuczek, które przyjęte są w handlu: ja załatwiam sprawę sumiennie — zabraknie trochę na spodnie.

Ks. Euzebiusz: Daj spokój i posłuchaj mnie...: przyszedłem tu w sprawie twoich mniejszych dłużników: Andreuciego, Bertiniego, Landuciego, Wanettiego, Witellego, Baranti...

Bernardone: Oszusty! powiedz, czy mi nigdy nie zapłacą!

Ks. Euzebiusz: Powoli z oszustami, jeżeli nie zapłacili, zapłacą i ja...

Bernardone: A bardzo dobrze, bardzo dobrze... jeżeli ksiądz chce być ich dobrodziejem, to proszę się zbliżyć i usiąść tu, zobaczymy w książkach... Andreucio winien?... tymczasem wyjmij Ks. pulares i przygotuj pieniądze... A oto tu morderca.

Ks. Euzebiusz: Mordercą tych ubogich jesteś pan, panie Bernardone!

Bernardone: W jaki sposób? to taką monetą przychodzisz mi księże zapłacić!

Ks. Euzebiusz: Mówię panu, że to skandal, zbrodnia, morderstwo, takie postępowanie z ubogimi: grozić im więzieniem, jeżeli natychmiast nie zapłacą.

Bernardone: Wreszcie ksiądz skończył! Ja dopominam się o moją należność.

Ks. Euzebiusz: Lecz czyż pobożność, miłosierdzie, współczucie, już nic nie znaczą na świecie?

Bernardone: A czyż współczucie na świecie ma mieć tylko Piotr Bernardone?

Ks. Euzebiusz: Lecz pan ma bogaty interes, i wielkie dochody i mocne kapitały i piękny dom, i pełną szafarnię i dobrą piwnicę i wybredny stół i piękne ubrania, a ci biedni w norach, w nędznym ubraniu pracując od rana do wieczora, często nie mają kawałka chleba, by wyżywić rodzinę, ani ubrania, by ją okryć!

Bernardone: Zaprawdę to ciekawe! I czy o wszystkich ma się troszczyć Piotr Bernardone? Czy sprawiedliwość nie ma już nic do czynienia na świecie?

Ks. Euzebiusz: I pan mi mówisz o sprawiedliwości? Panie Piotrze, proszę położyć rękę na sercu i odpowiedzieć mi: czy zbytnie zyski, które ciągniesz z ubogich, czy wygórowane procenty, które sobie liczysz za zwłokę,

czy to wszystko, wobec twego sumienia jest tą sprawiedliwością, o której mówisz?

Bernardone: A czy tylko Piotr Bernardone tak robi? w handlu to wszystko owocem przemyślności: inni chcą oszukać mnie, a ja innych: równe za równe oddać, to jest najprawdziwsza sprawiedliwość zamienna.

Ks. Euzebiusz: I ty ojcze, nie boisz się zostawić dzieciom twoim majątku tak niesprawiedliwie zebranego, z których rąk zapewne Pan Bóg domagać się będzie krwi ubogich, wdów i sierót?

Bernardone: Mnie tylko to niepokój sprawia, że mój syn Franciszek, pomimo swej zdolności, nie chce zajmować się interesami: tylko mu sława w głowie i chciałby pieniądze moje przepuścić na uczty i rekreacje. Czekam na jego powrót z Francji i przysięgam, że jeżeli interesów moich dobrze nie pozałatwia i wróci ze swymi zwyczajnymi mrzonkami humanitarnymi, to go zaprowadzę do władzy miejskiej i go wydziedziczę.

Ks. Euzebiusz: Nie będę się dziwił, że pan nawet względem własnego syna możesz być tak surowym: sknerstwo zaślepia, dziwi mię jednak, że człowiek już podeszły w latach, który jedną nogą stoi tuż nad grobem...

Bernardone: O! dosyć tego Księże Euzebiuszu... to za wiele...

Ks. Euzebiusz: Tak, ze śmiercią już za plecami

Bernardone: Mówię, żebyś przestał...

Ks. Euzebiusz: Który wkrótce stanie przed Bogiem

Bernardone: Idź ty naprzód, oto tam brama.

Ks. Euzebiusz: Szeroka, szeroka jest brama, która wiedzie do piekła!

Bernardone: Ja jej nigdy nie widziałem, nie widziałem!

Ks. Euzebiusz: spodziewaj się, że ją ujrzysz.

Bernardone: Idź już raz proroku nieszczęść. Idź tam do nich.

C. d. n.

NA MISJE FRANCISZKAŃSKIE ZŁOŻYLI:

Kraków. II Kółko Misyjne 21.50 zł; Kółko amatorskie Arcybr. Męki Pańskiej 17.08 zł.

Warszawa. S. Otłaszewska 10 zł; S. Balasówna 10 zł; S. Lewalska 10 zł. Dobrowolne ofiary 4 zł.

Ciąg dalszy ze str. 8.

biera Cię spośród wielu na swoją wyłączną służbę, że daje Ci powołanie, do tak ślicznego Zakonu. Oby Cię tam jeszcze doprowadził szczęśliwie.

Klasztor SS. Klarysek w Krakowie znam trochę. Bywałam u nich na nabożeństwach podczas mego pobytu w Krakowie. Wysoko na chórze, jak pod stropami niebios modlą się i dużo śpiewają. Wyczuwa się, że życie ich wewnętrzne musi być piękne. Cieszę się, bo gdy tam wstąpisz, to mi dużo opowiesz. Chyba nie przestaniesz być moją przyjaciółką? Prawdziwej przyjaźni nic zrywać nie powinno. Nawet na najwyższych stopniach udoskonalenia i oderwania się od stworzeń, możemy się miłować i pomagać sobie wzajemnie. Ja wprawdzie żyję na świecie i do końca tak żyć będę, nie jestem jednak z tego świata.

Słyszałam, że SS. Klaryski czcią wielką otaczają swoją Fundatorkę Bł. Salomeę .Mówiono mi, że wciąż na ustach mają jej imię. Sądzę, że swoją założycielkę św. Klarę, kochają jeszcze więcej. Ty niedługo przekonasz się naocznie o wszystkim. Ani troszkę nie będę Ci odradzała. Owszem, idź i wytrwaj! Trzeba naszemu społeczeństwu jak najwięcej dusz poświęconych całkowicie Panu Bogu, coby przebłagiwały Jego obrażony Majestat. Mnie Pan Bóg nie daje tej łaski, daje mi inną. Jak Anioł nie zazdrości Serafinowi, a Serafin Cherubinowi, tak ja nie zazdroszczę Tobie. Uświęcić się można tam tylko, gdzie Pan Bóg chce nas mieć. Jestem najzupełniej zadowolona ze swego zawodu.

Będę oczekiwać dobrych wieści od Ciebie i modlić się, by Cię Duch św. na to święte ustronie sam poprowadził.

Teraz słów kilka o sobie. Choruję znowu. Nie pomogły nawet wywczasy w rodzinnych stronach. Taka Wola Boża, zgadzam się z nią ile tylko mogę. Nie jest to tak łatwa sprawa pozwolić Bogu, by robił z człowiekiem co chce i jak chce, by rzucał nim jak piłką. W zdrowiu, powodzeniu wydaje się, że nic łatwiejszego, jak oddać się Panu Jezusowi zupełnie. Tymczasem, gdy On zacznie nas brać i czynić z nami całkiem co innego, niżeśmy to sobie uplanowali, wtedy zaczynają się jęki, szamotania — za wszelką cenę chciałaby się dusza wyrwać z rąk Bożych. Taki to już człowiek.

Życzę radosnych Świąt Bożego Narodzenia i wszystkich Bożych łask na nową drogę życia!

Napisz Hanko, jak najprędzej!

Uściski serdeczne przyjmij od kochającej Cię Stefy.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.
Adres zwrot.: Administracja „Pochodni Serafickiej" OO. Franciszkanie. Kraków, pl. WW. Świętych 5. Nr czeku P. K. O. 407.634.
Nr Rozrachunku 32.

Kalendarzyk na styczeń.

z uwzględnieniem odpustów zupełnych dla wszystkich wiernych (O. Z. i absolucji generalnych dla członków 3 Zakonów Franc. (A. G. F.)

1. **Niedz. Nowy Rok.** Obrzezanie Pana Jezusa (A. G. F.)
2. p. Najśw. Imienia Jezus (O. Z., A. G. F.)
3. w. św. Genowefy p.
4. ś. bł. Anieli z Foligno wd. III. Z.
5. c. Wigilia Trzech Króli, bł. Rogera w. I. Z.
6. **p. Uroczystość Trzech Króli** (O. Z., A. G. F.)
7. s. bł. Mateusza b. w. I. Z.
8. **Niedz. 1 po Trzech Królach,** Najśw. Rodziny
9. p. św. Juliana m.
10. w. św. Pawła pust.
11. ś. św. Hygeniusza pap. m.
12. c. św. Arkadiusza m.
13. p. św. Leoncjusza b. w.
14. s. św. Hilarego b. D. K., bł. Odoryka w. I. Z.
15. **Niedz. 2 po Trzech Kr.,** św. Maura op.
16. p. śś. Bernarda i Tow., pierwszych Męcz. Zakonu Franciszk.
17. w. św. Antoniego pust.
18. ś. Katedry św. Piotra w Rzymie
19. c. śś. Mariusza i Tow. mm., św. Kanuta kr. m.
20. p. śś. Fabiana i Sebastiana mm.
21. s. św. Agnieszki p. m.
22. **Niedz. 3 po Trzech Kr.,** śś. Wincentego i Anastazego mm.
23. p. Zaślubiny N.M.P., św. Rajmunda z Pennafort w.
24. w. św. Tymoteusza b m.
25. ś. Nawrócenie św. Pawła Ap.
26. c. św. Polikarpa b. m., św. Pauliny p.
27. p. św. Jana Złotoustego b. D. K.
28. s. św. Piotra Nolasko w.
29. **Niedz. 4 po Trzech Kr.,** św. Franciszka Salezego b. D. K.
30. p. św. Hiacynty p. III. Z., św. Martyny p. m.
31. w. św. Jana Bosko w.

Za pozwoleniem Władzy Zak. i Diecez. **Redaktor O. Czesław Kellar, franciszkanin**

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.